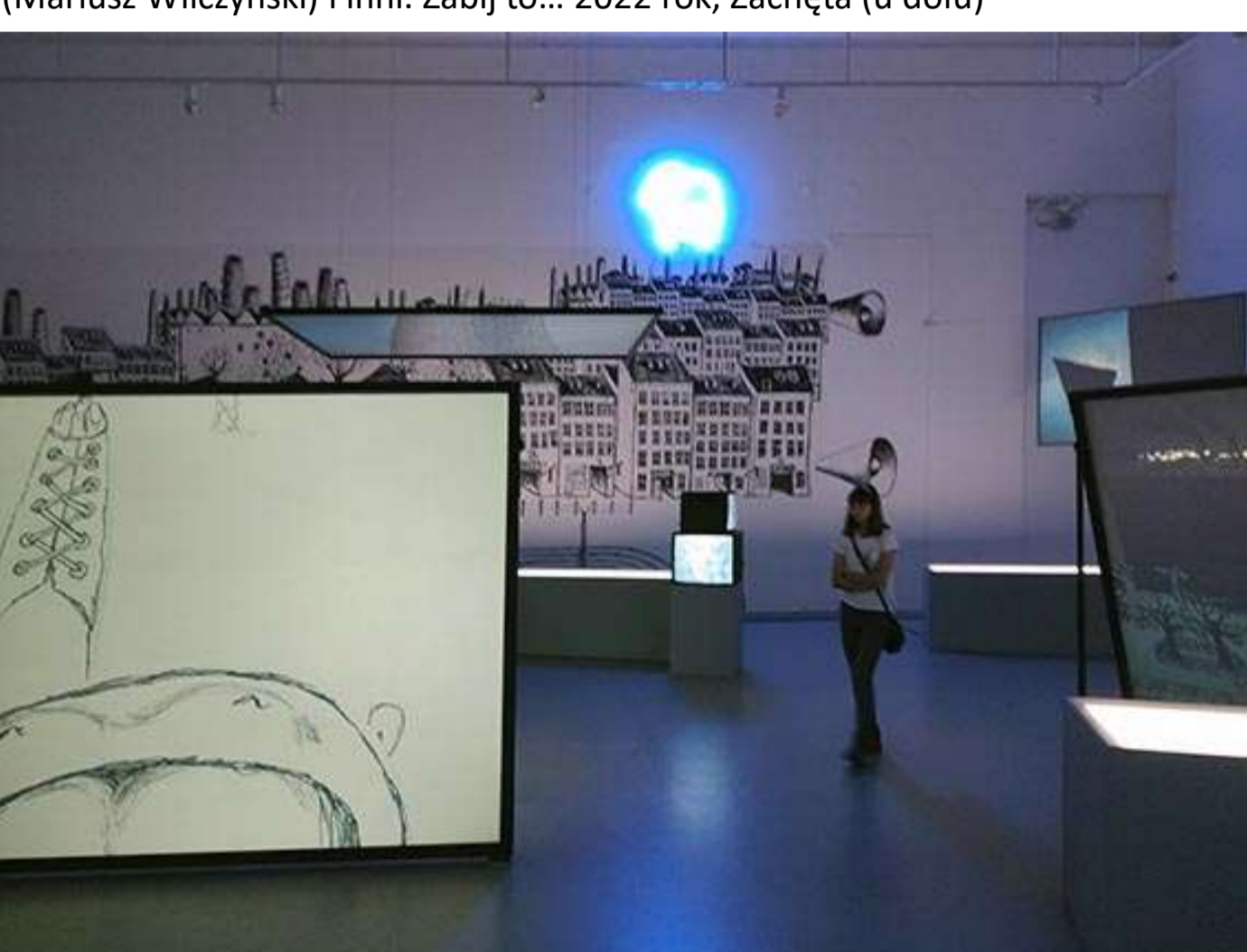


Zachęta

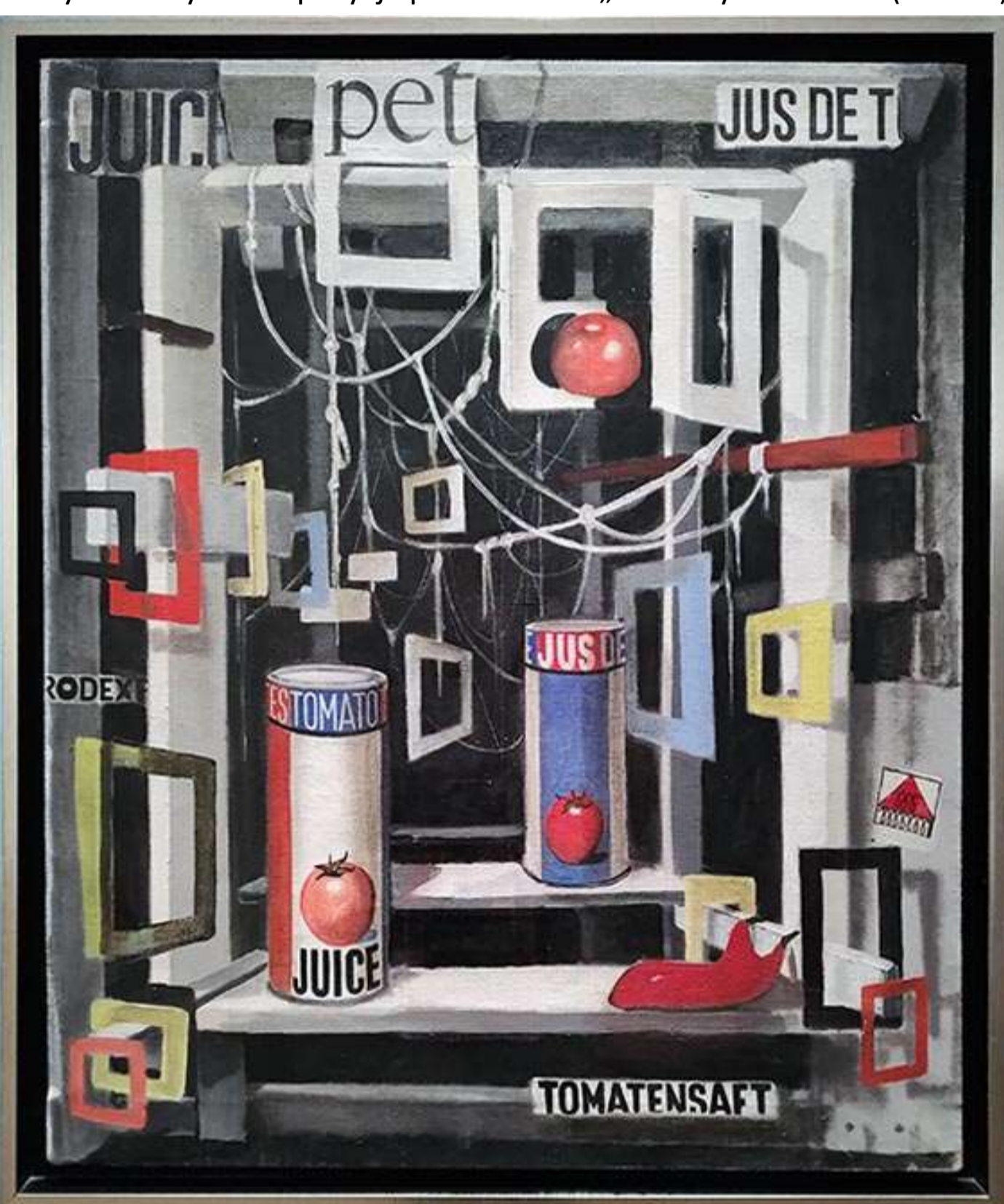
Wszystkie placówki kulturalne zmieniły, kilka lat po zmianie politycznej, dyrektorów. Poszedłem zobaczyć, jak to wygląda w Zachęcie. Od wielu lat nie byłem w żadnej centralnej placówce kulturalnej, bo sztuka została z nich usunięta. Została zastąpiona natrętną dydaktyką, która ze sztuką ma niewiele wspólnego. Kojarzy się prostacką agitacją uniwersyteckiego postmarksizmu. W Centrum Sztuki Współczesnej, gdzie byłem wcześniej, zmiana wyglądała na lepszą. Wystawa lat 80. i Jarosława Modzelewskiego były ciekawsze od poprzednich wystaw (recenzję zamieściłem obok). Była to jednak ciecziaka w przeszłość, do czasów późnego, wojennego PRLu. W Zachęcie zobaczyłem cztery wystawy, z czego trzy były współczesne i jedna z czasów PRLu. W Sali Matejkowskiej wystawiono wybebeszony samolot, który widziałem wcześniej, w 2019 roku na Biennale w Wenecji. Kontekstów z tej instalacji można wysnuć dużo na każdy temat – zresztą jak piszą kuratorzy, ten kontekst za każdym razem nabiera znaczeń. Poniżej zdjęcia samolotu Romana Stańczaka z Wenecji i Zachęty. Po drugiej stronie marmurowego gladiatora jest wystawa zrobiona przez sześć osób i Lotne Studio z filmu Mariusza Wilczyńskiego „Zabij to i wyjedź z tego miasta”. Z badań nad jakością życia we współczesnej Polsce, które robiłem w ostatnich latach, rzeczywistość łodzi, o której ten film traktuje, mieści się na samym końcu stawki. Ale film to jedna sprawa, a pasyzytowanie na nim – to druga sprawa, raczej dotycząca sztuki życia, niż samej sztuki. Trzecia wystawa ma charakter socjologiczny i archeologiczny. Ze sztuką nie ma nic wspólnego, bo pokazane na niej artefakty są zawinięte w sreberko i ich nie widać. Poza główną autorką, współautorzy tego projektu artystycznego, to kilkadziesiąt osób i firm z całego świata. Raczej można ją zaliczyć do postsztuki o zacięciu dydaktycznym i moralizatorskim. Trudno mi ją komentować, dlatego zamieszczę początek i koniec jej wystawowego opisu: „Wystawa Natalii Romik jest artystycznym hołdem dla architektury przetrwania, kryjących budowanych i użytkowanych przez Żydów podczas Holokaustu... Formom rzeźbiarskim towarzyszy wystawa prezentująca efekty interdyscyplinarnych badań przeprowadzonych przez Natalię Romik i Aleksandra Janusa wraz z zespołem antropologów, historyczek, archeologów i miejskich odkrywców... Projekt wpisuje się w szerszy trend refleksji nad poznawczym potencjałem architektury i sztuki, wykorzystując ją do podjęcia namysłu nad wspólną zawiązaną w sytuacji zagrożenia – czy to o charakterze politycznym, ekonomicznym czy klimatycznym”. Wreszcie ostatnia z wystaw, najobszerniejsza, to pokaz prac łódzkiego malarza Jerzego Krawczyka, zorganizowana ponad 50 lat po jego śmierci. Wszystkie prace pochodzą z lat 50. i 60. ubiegłego wieku. Podczas, gdy prace z lat 50. tkwią jeszcze w stylistyce okresu międzywojennego, to obrazy z lat 60., które są najliczniejsze, to już zupełnie nowa stylistyka. Przy oglądaniu tych obrazów przypominała mi się książka Umberto Eco: „Szaletstwo katalogowania” i zawarte w niej prace Petera Blake, prekursora pop artu. Polska była wtedy bardzo prowincjonalna. We wszystkich galeriach wisiały „taszyzmy”, czyli mazane abstrakcje, a młodzi artyści spod znaku „nowej figuracji”, żeby móc gdzieś wystawić zapisywali się do „Grupy realistów”. Jerzy Krawczyk reprezentował styl wypracowany samodzielnie, chociaż w jego pracach widać liczne odniesienia do współczesnych kierunków: konceptualizmu w malowaniu odwróconych obrazów (Kompozycja z filiżanką); pop artu z puszką zupy pomidorowej Andy Warhola (Kompozycja przestrzenna „bez daty”); surrealizmu z jego przedmiotami magicznymi (Realizm przestrzenny – trutka); współczesnej mu sztuki francuskiej i europejskiej (Pochód, Kompozycja przestrzenna – Teodorze?!). Nie ma tylko w tych obrazach dominującej wówczas abstrakcji. Podobnie, jak do artystów współczesnych Jerzy Krawczyk odwoływał się do historycznego malarstwa, przede wszystkim Vermeera van Delft (Kompozycja z reprodukcją). Wypracowanie własnego stylu postawiło go poza historią. Wcześniej prace można odnieść do francuskiej sztuki lat 30., ale obrazy z lat 60. są aktualne także dzisiaj, co widać z zainteresowania oglądających wystawę, podobnie, jak to jest w CSW. Jak widzimy, zmiana dyrekcji wyszła tym placówkom na dobre. Możemy w nich zobaczyć dzieła sztuki, co wcześniej nie było możliwe. Gorzej, że jest to sztuka jeszcze z okresu PRLu, a więc sprzed pół wieku, czyli muzealna. W obu placówkach widzimy zresztą obiekty wypoczone z muzeów. Dzieła współczesne w Zachęcie, podobnie jak inne obiekty sztuki współczesnej w centralnych galeriach, zostały wykonane na podstawie grantów pozyskanych z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i innych urzędów. Finansowanie tych grantów wymaga od projektodawców przedstawienia założeń politycznych i dydaktycznych akceptowanych przez te urzędy. Wartość artystyczna nie jest tu istotna, bo projekty mają charakter opisowy, a produkt jest likwidowany po jego zakończeniu i ekspozycji. Takie, pozbawione wartości artystycznej, dzieła są ubierane w efektowne kostiumy, przybierając formy popkulturowe, wręcz kiczowate, tworząc z czołowych placówek kulturalnych oazy złego gustu i nachalnej dydaktyki. Historyzm i prymitywizm tworzą w oczach artystów dość zabawną mieszankę, chociaż w oczach urzędników od polityki kulturalnej jest to droga najwłaściwsza.



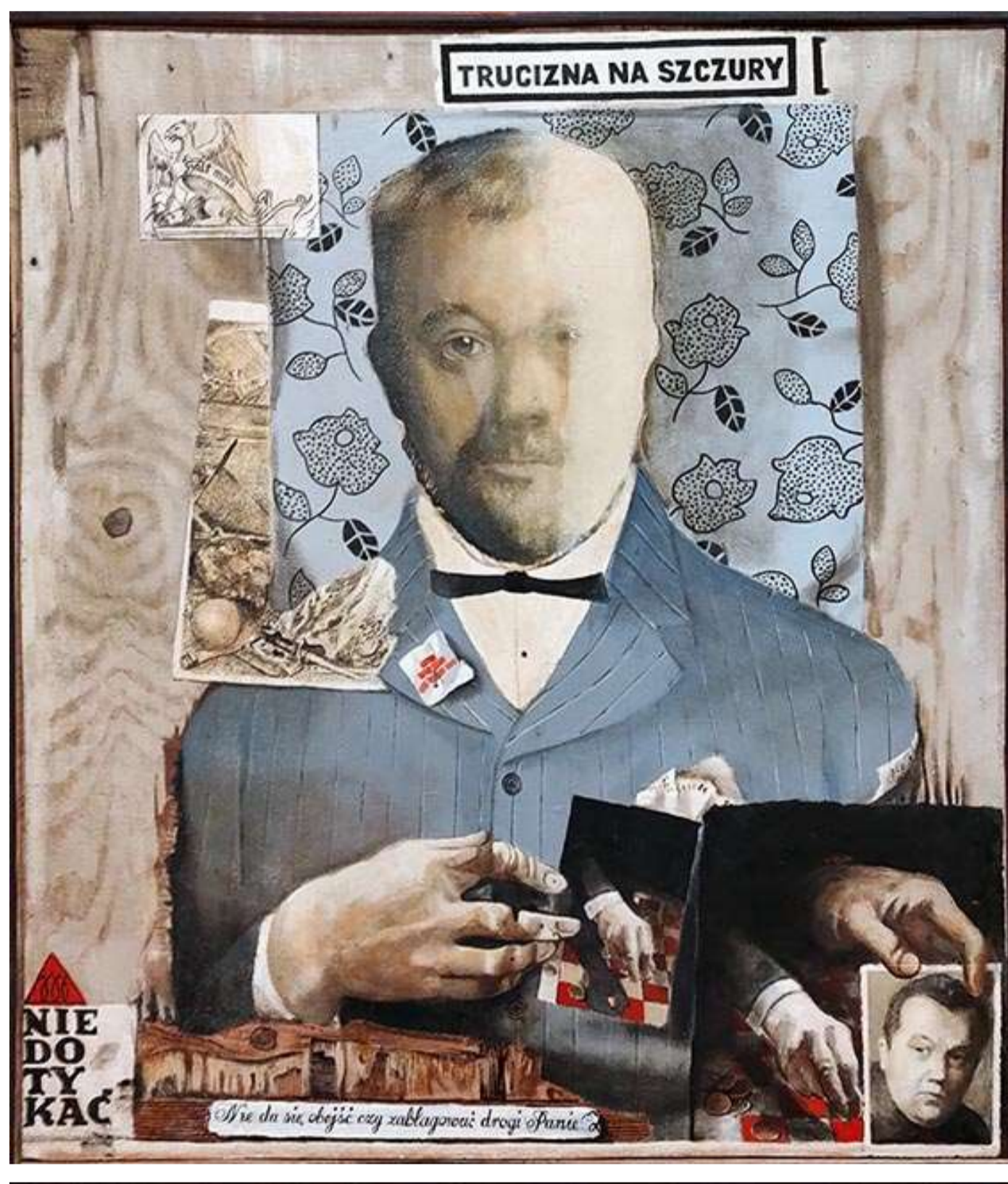
Roman Stańczak. Lot, 2019 rok, Wenecja (u góry), 2022 rok, Zachęta (na prawo) (Mariusz Wilczyński) i inni. Zabij to... 2022 rok, Zachęta (u dołu)



Jerzy Krawczyk. Kompozycja z filiżanką, 1969 rok (z prawej)
Jerzy Krawczyk. Kompozycja przestrzenna „bez daty” 1966 rok (u dołu)



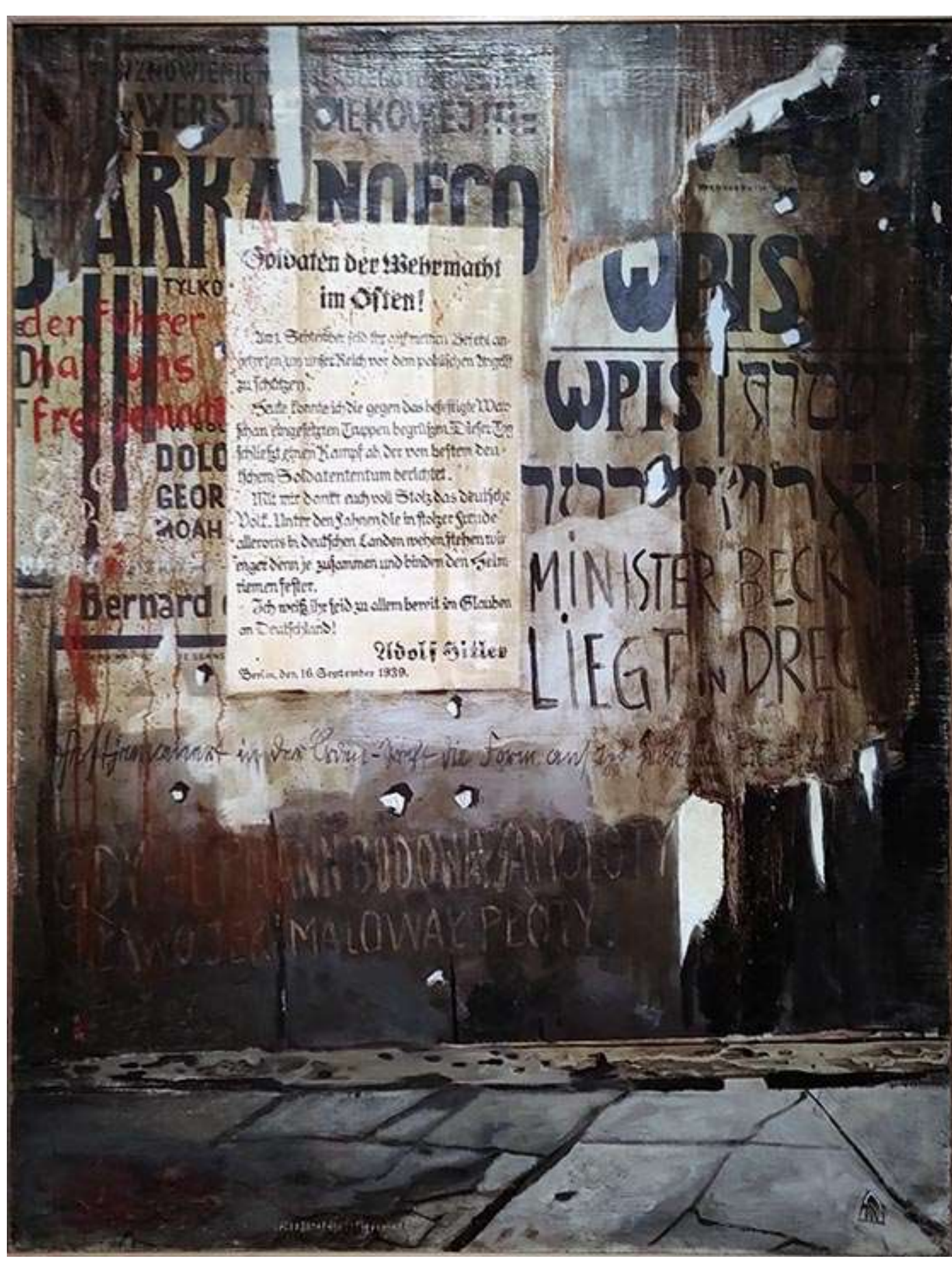
Jerzy Krawczyk. Realizm przestrzenny – trutka, 1966 rok (z prawej)
Jerzy Krawczyk. Pochód, 1963 rok (u dołu)



Jerzy Krawczyk. Kompozycja przestrzenna – Teodorze?!, 1966 rok (po prawej)
Jerzy Krawczyk. Kompozycja z reprodukcją, 1969 rok (u dołu)



Jerzy Krawczyk. Realizm przestrzenny – jury, 1966 rok



Jerzy Krawczyk. Wrzesień 1964